



# ANANKA

nr 3 (17) 98



MUZEUM MIEJSKIE  
Galeria im. Sleńdzińskich

# ANANKE

nr 3 (17) 98

Spis treści

<i>Od Redakcji</i> .....	str. 5
A. Hendzel-Andreew, <i>Pięć lat Galerii im. Sleńdzińskich</i> .....	6
E. Szulborski, <i>Widziałem samotnego ptaka</i> .....	16
K. R. Hryszko, <i>O wystawie: „Śladami Szkicownika. Księga Szkiców Wincentego Sleńdzińskiego. z lat 1852-1896”</i> .....	18
I. Suchocka, <i>Julitta Sleńdzińska, rys biograficzny</i> .....	24
<i>Koncert Władysława Kłosiewicza w Galerii</i> .....	33
I. Suchocka, <i>Kalendarium Galerii im. Sleńdzińskich</i> .....	36

## Od Redakcji

W maju obchodziliśmy uroczystości jubileuszu 5-lecia działalności *Galerii im. Sleńdzińskich*. Z tej okazji została przygotowana wystawa pt. „Śladami Szkicownika. Księga szkiców Wincentego Sleńdzińskiego z lat 1852-1896”. O wystawie pisze w biuletynie jej autorka Katarzyna R. Hryszko. Ekspozycji towarzyszył katalog z biografią wileńskiego artysty opracowaną przez Eugeniusza Szulborskiego, stanowiący oddzielne wydawnictwo.

Rocznicę tą uczciliśmy również uroczystym koncertem w wykonaniu wybitnej klawesynistki prof. Elżbiety Stefańskiej z Akademii Muzycznej w Krakowie. Spotkanie z władzami miasta oraz osobami, które przyczyniły się do powstania i rozwoju *Galerii* było okazją do podsumowań i wyciągania wniosków. O tym pisze Anna Hendzel-Andreew. Wśród jubileuszowych uroczystości nie mogło zabraknąć również akcentu kresowego, bo właśnie z tamtej tradycji i kultury wyrosła twórczość Aleksandra, Wincentego i Ludomira Sleńdzińskich. O najnowszym tomiku poetyckim zaproszonego z Wilna gościa - Józefa Szostakowskiego pisze Eugeniusz Szulborski.

W czerwcu br. minęła szósta rocznica śmierci donatorki *Galerii* - Julitty Sleńdzińskiej. Zaprosiliśmy do Białegostoku jej najwybitniejszego ucznia - Władysława Kłosiewicza - obecnie prof. Akademii Muzycznej w Warszawie i Grazu (Austria). Mieliśmy okazję wysłuchać wspaniałego koncertu klawesynowego, z którego repertuarem możecie się Państwo zapoznać. W tym numerze biuletynu zamieszczamy również rys biograficzny Julitty Sleńdzińskiej napisany na podstawie materiałów archiwalnych *Galerii* oraz, jak zwykle kalendarium ważniejszych wydarzeń. Życzymy miłej lektury.

## 5 LAT GALERII IM. SLEŃDZIŃSKICH W BIAŁYMSTOKU

Wyjątkowo, bo już o godz. 12<sup>00</sup> rozpoczął się dnia 21 maja 1998 roku „Czwartek u Sleńdzińskich”, inaugurujący uroczystym spotkaniem z władzami miasta, przedstawicielami kultury i dziennikarzami cykl imprez z okazji pięciolecia Galerii. Spotkanie z tymi, dzięki którym Galeria zaistniała jako pierwsze miejskie muzeum Białegostoku połączone było z wernisażem specjalnie na tę okazję przygotowanej wystawy: „Śladami Szkicownika. Księga szkiców Wincentego Sleńdzińskiego z lat 1852-1896”. Przed jej otwarciem mówiono o powstaniu i nie zawsze łatwych początkach Galerii im. Sleńdzińskich, o tym, czym Galeria jest obecnie, nie pomijając jej kłopotów i problemów.

W imieniu dyrekcji i pracowników placówki wystąpiła autorka niniejszego sprawozdania, porównując mały, pięcioletni jubileusz do świętowania urodzin w wieku dziecięcym. Wtedy bowiem, uważnie „odlicza się” czas upływających tygodni, miesięcy i oczekiwanych z utęsknieniem pierwszych lat dziecka. Im młodszy solenizant, tym radośniej, serdeczniej i z nieudawaną szczerością fetują jego święto najbliżsi z rodziny, przyjaciele, sąsiedzi ... Galeria będąc takim „pięciolatkiem” pragnie cieszyć się swoimi urodzinami z kreatorami tego rodowego muzeum, a więc radośnie spotkać i ugościć „rodziców, chrzestnych, krewnych, przyjaciół, sąsiadów ...” Cieszyć się z wyjścia z nieporadnego niemowlęctwa, z wypracowanej kresowej misji muzeum, ze zrealizowanych wielu twórczych pomysłów, z rozbrzmiewającego dźwiękami muzyki dawnej – klawesynu Julitty i pięknego rzeźbiarskiego pomnika nagrobnego postawionego donatorce.

Galeria im. Sleńdzińskich nazywana przez dziennikarzy „kieszonkowym muzeum” w powszechnym odczuciu jest żywa, znana i wyrazista w charakterze.

- Znana z kolekcji rodowej, wystaw czasowych i wystaw twórczości dziecięcej.
- Żywa i znana poprzez „Czwartki u Sleńdzińskich”, których odbyło się 142, a dziś będzie szczególny, uroczysty z udziałem światowej sławy klawesynistki Elżbiety Stefańskiej.

- Znana dzięki czterem kolejnym Konkursom Plastycznym Pogranicza „Mój Pamiętnik”, na który nadesłano 1753 prace z Polski, Litwy i Białorusi.
- Galeria „najbardziej żywa” podczas cotygodniowych bezpłatnych zajęć plastycznych dla dzieci, częstszych w okresie ferii zimowych i letnich. Takich zajęć przykładowo w ciągu 1997 roku odbyło się w Galerii 69.
- Żywa i wyrazista w działalności wydawniczej, takiej jak: druki ulotne, foldery, informatory i programy towarzyszące spotkaniom, katalogi wystaw, biuletyn „Ananke”.
- Żywa i dynamiczna poprzez pracowników podnoszących kwalifikacje na studiach wyższych, podyplomowych, warsztatach twórczych edukacji plastycznej, różnorakich kursach i szkoleniach. Rezultaty pracy badawczej pracowników w formie publikacji coraz częściej zamieszczane są na łamach wydawnictw krajowych i prasy specjalistycznej np. Zdarzenia Muzealne, Muzealnictwo, Goniec Kresowy itp.



*Dzieci na zajęciach plastycznych w Galerii*

Byłam z tą Galerią nie tylko od urodzenia, lecz od jej poczęcia - sięgając do historii mówiła Elżbieta Abrosiewicz - Przewodnicząca Rady Programowej Galerii, sprawująca wówczas funkcję Przewodniczącej

Rady Miejskiej Białegostoku. Kłopoty z powierzeniem „skarbu”, jakim była ofiarowana miastu kolekcja rodu Sleńdzińskich Paniom<sup>1</sup> oraz przeszkody natury formalnej wydały się nieważne wobec postawy obu Pań, które pracy tej nie traktowały jako „posady”, lecz jako życiowe powołanie. Pomyślny początek tej nowej placówki zawdzięczać należy korzystnej atmosferze wokół niej wytworzonej przez ówczesnego Prezydenta Miasta, Lecha Rutkowskiego, który cel i treść tego bezprecedensowego przedsięwzięcia postawił wyżej niż sprawy czysto formalne. Jako Przewodnicząca Rady Programowej Galerii sądziłam, że właściwe funkcjonowanie muzeum musi poprzedzić bardzo długi „wstęp” prac teoretycznych, opracowania zbiorów, katalogów, urządzenia wnętrz i wielu innych działań, których nie wymienię, nie będąc znawcą w tej materii. Namówiłam Panie do takiego trochę ryzykownego „rzucenia się z mostu w jeszcze niezbadaną wodę” ufając, że uda się jakoś wypłynąć. „I właśnie cudownie udało się Paniom wypłynąć, mówiła dalej dr Ambrosiewicz, z czego cieszę się niezmiennie od pięciu lat, cieszę się, że ten „małolat”, ten pięciolatek jest nad wiek dojrzały i bardzo aktywny. Niestety w chwili obecnej trudno coś wiążącego powiedzieć na temat poprawy warunków lokalowych Galerii. Pewnym jest, że dla placówki wykazującej tak żywą i szeroką działalność byłoby to ze wszech miar społecznie uzasadnione i pożyteczne. Sercem jestem przy Galerii i jeśli by to ode mnie zależało postarałabym się o ich poprawę.

W imieniu nieobecnego prezydenta Krzysztofa Jurgiela wystąpiła Naczelnik Wydziału Kultury Urzędu Miejskiego Krystyna Damulewicz składając gratulacje i wyrażając osobistą radość z istnienia w Białymstoku od 5 lat muzeum, posiadającego spuściznę czterech pokoleń rodu Sleńdzińskich, przekazaną przez śp. Julitę naszemu miastu. Wyraziła jednocześnie troskę władz o poprawę warunków lokalowych muzeum. Do słów zawartych w piśmie prezydenta dołączyła serdeczne życzenia od siebie i pracowników swojego Wydziału.

Kolejna przemawiająca Ewa Cywińska (od lat działająca we Wspólnocie Polskiej, obecnie we władzach centralnych) swoje wystąpienie rozpoczęła od inwokacji do św. Cecylii, wskazując wizerunek patronki muzyki wśród zawieszonych w muzeum obrazów, aby podziękować

---

<sup>1</sup> Stanisławie Gryncewicz i Annie Andreew - pierwszym pracownikom Galerii

świętej, uczynionej tak znakomitym pędzlem.<sup>2</sup> Dołączyła do tego podziękowanie i jednocześnie westchnienie do Błogosławionej Matki Lament<sup>3</sup>, której „obecność” i patronowanie wywarło głęboki wpływ na życie samej Julitty<sup>4</sup> oraz na dalsze losy Galerii. Za to co było ważne w zakresie „prenatalnym” muzeum Sleńdzińskich E. Cywińska dziękowała prezydentowi ówczesnej kadencji – L. Rutkowskiemu. Zaraz potem podkreśliła szczególną właściwość miasta Białegostoku, mianowicie to, że posiada „ludzi – instytucje” i równocześnie wielkich ludzi, którzy są tak bardzo skromni, że nawet przy okazji jubileuszy nie mogą mówić o sobie. Przemawiająca zwróciła się do kierownik Galerii – Stanisławy Gryncewicz w słowach: „Pani Stanisłavo, jest Pani nielicznym z szefów placówki kulturalnej w Białymstoku tak skromnym i tak zawsze wysuwającym przed siebie wszystkich swoich współpracowników”. Następnie pozytywnie oceniła umiejętność łączenia roli kustosa wielkiej sztuki z działalnością pedagogiczną oraz łaskawość wobec wszystkich przekraczających progi muzeum piszącej to opracowanie. Do L. Rutkowskiego E. Cywińska powiedziała: ...jest Pan rzeczywiście „ojcem” tej Galerii, ale w pewnym sensie jeszcze chyba tym, który to ojcostwo projektował. Julitty<sup>5</sup> do Białegostoku „nie zesłały chmury”, tylko określone okoliczności. Jak zwykle Białystok i Białostoczczyzna zmagają się z wieloma problemami, jeżeli chce się tutaj uczynić coś wielkiego i tę wielkość pozostawić. Warto więc wspomnieć w tym momencie pierwsze w Polsce „towarzystwo kresowe” – Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna, które zostało w Białymstoku założone i zarejestrowane przed wszystkimi, nawet przed lwowskim, mianowicie jesienią 1988 roku. Właśnie to towarzystwo stało się rekomendacją dla przyjazdu Julitty do naszego

---

<sup>2</sup> Podobno Ludomir Sleńdziński po wielu latach, od chwili obejrzenia obrazu włoskiego malarza w czasie swych przedwojennych zagranicznych podróży, namalował replikę, widzianego wówczas obrazu dopiero w 1973 r. Dzieło znajduje się na wystawie stałej w Galerii.

<sup>3</sup> W czasie śmiertelnej choroby Julitta Sleńdzińska znalazła opiekę w białostockim domu zakonnym Sióstr Misjonarek Św. Rodziny przy ul. Stołecznej; w ołtarzu kaplicy zakonnej znajduje się malarski wizerunek patronki Zgromadzenia Bł. Bolesławy Lament, a w relikwiarzu jej doczesne szczątki.

<sup>4</sup> Pobyt w domu zakonnym wpłynął na pogłębienie życia religijnego śp. donatorki Galerii.

<sup>5</sup> Przemawiająca E. Cywińska była w zażyłym kontakcie z J. Sleńdzińską, dlatego w swojej wypowiedzi używa tak osobistej i bezpośredniej formy.



miasta. Wszak Julitta razem z ojcem i wszystkimi „śladowymi”, bym powiedziała, dobrami wileńskimi, które udało im się przewieźć do Krakowa, cztery dni stała na bocznicy w Białymstoku (marzec 1945) i nie było nikogo, kto pomógłby im podjąć decyzję pozostania tutaj. Dla młodszego pokolenia warto wiedzieć, że Białystok w zasadzie do końca 1945 roku miał nieokreślony status. Mój ojciec wybierał się za Warszawę, bo granica miała być jeszcze skorygowana.

I moment drugi: Julitta, która zgodziła się nie tylko przyjechać do Białegostoku z posiadanymi zbiorami, ale wyraziła zgodę na ściągnięcie depozytów z Muzeum Narodowego w Krakowie i w Warszawie na pierwszą tak pełną wystawę wielopokoleniowej rodziny Sleńdzińskich, która odbyła się w ówczesnym BWA „Arsenał” w 1989 roku. Ale to był pewien problem ludzki, o którym tu warto wspomnieć. Otóż Julitta, która dzielnie zniosła swoje ułomności fizyczne (okazały się niestety niebagatelne, ponowiła się śmiertelna choroba) wpisała się w społeczność artystyczną i w powstającą wówczas już z nadania prawicy władzę białostocką w sposób szczególny. To było również pewne doświadczenie dla nas. Dlatego wspominałam o Matce Lament, bo sędzę, że ta Błogosławiona pozwoliła nam z pewnym dostojeństwem z jednej strony, zaś z drugiej z dużym samozaparciem znosić wszystkie problemy, które się pojawiały. Potwierdza się tu zasada, że dobre dzieła często rodzą się w skomplikowanych okolicznościach.

Tu E. Cywińska podzieliła się z zebranymi w Galerii, osobistym wspomnieniem rozmowy z Julittą 16 czerwca 1992 roku na 2 godziny przed jej śmiercią: „... wróciłam właśnie z Nowogródka z I Konferencji Mickiewiczowskiej i Ona zadała mi takie pytanie: *Czy ten twój powrót z Nowogródka już jest realizacją mojej woli?* Trzeba tu powiedzieć, że przekazując Białemustokowi zbiory rodzinne i zbiory własne Julitta zastrzegła dwie okoliczności: jedna to, że Galeria ma być (co zresztą znakomicie jest realizowane) miejscem, w którym będzie się pomagać w kreowaniu życia artystycznego zdolnej młodzieży z Kresów, szczególnie z Wileńszczyzny. Aspekt drugi, to że Galeria ma się rozwijać i Julitta życzyła sobie, aby ta placówka stawała się żywym ośrodkiem myśli i impulsów artystycznych. I przecież tak się dzieje – jest to najprawdziwszy salon Białegostoku. Rzeczywiście, szkoda, że jest on trochę przyciasny, lecz myślę, że jest to tak, jak w znanym cytacie z „Wesela”, lekko go trawestując: „o zawiązce Panny Młodej, która jest trochę przyciasnie, a co pod nią stuka, ... serce, ... a to Polska właśnie”. Julit-

ta, która była człowiekiem świata jednocześnie w swoich ostatnich dnia i decyzjach tak bardzo chciała, żeby nie „zielone płuca Polski”, lecz ten szeroki oddech na Wschód i oddech w kierunku świata... i żeby było muzycznie.

Wspomnę o osobistym dramacie Julitty, która będąc tu w Białymstoku nie mogła zrealizować pragnienia pracy artystycznej i pedagogicznej. Dzień dzisiejszy dla mnie jest przede wszystkim dniem pamięci Julitty, choćby dlatego, że okres prenatalny tej Galerii – to cierpienie. A zatem jej przesłanie niech będzie aktualne, a na ile będzie aktualne to niebawem pokaże m.in. 100-lecie powstania osady Białystok, położonej 200 km od Tomska w środkowo-wschodniej Syberii. Myślę, że mogę zdradzić tę małą tajemnicę. Z naszego miasta wybiera się tam delegacja ze swoistą misją, ale przede wszystkim zawieziemy kopię wystawy „Śladami Szkicownika Wincentego Sleńdzińskiego”. Przypomnę tylko, że ten szkicownik to wygnanie syberyjskie dziada Julitty. Teraz mogę zamknąć wszystko klamrą -... zawiezie to Białystok. Czy to nie wspańiałe? Czy nie powinna była powstać ta Galeria...?!”

Kończąc swoją wypowiedź E. Cywińska wyraziła wdzięczność nieobecnej Halinie Wasiluk, „sąsiadce” Galerii, która w sprawę powstania i początków Galerii włożyła wiele serca oraz L. Rutkowskiemu, który nie bał się ryzyka podjęcia decyzji jak na Białystok bardzo trudnych, a ponadto oryginalnych, aby Galeria rodu Sleńdzińskich mogła stać się faktem. Dziękowała mu w słowach: to naprawdę owoc pańskiej rozwagi; potrafił Pan znaleźć ten złoty środek między „świętymi” z jednej strony, a naszymi uwarunkowaniami z drugiej”. Podkreśliła jeszcze kształtując pozytywne postawy rolę zespołu pracowników Galerii, w którym ich młodzi adepci są szczególną nadzieją dla odnajdującego swą kulturalną tożsamość Białegostoku – miasta przez różne okoliczności „okaleczonego” i z trudem tę tożsamość odzyskującego. Sądząc po dzisiejszym spotkaniu można już mówić nie o odzyskaniu, lecz po prostu o rozwoju owej tożsamości.

Dziękując Pani E. Cywińskiej „za to co powiedziała i co kryje w swoim sercu Lech Rutkowski na wstępie swojej wypowiedzi stwierdził: człowiek pełniąc społeczną funkcję i sprawując władzę, powinien mieć przynajmniej dwie cechy:

- posiadać intuicję, wizję, czy wręcz wizjonerstwo względem pewnych spraw,

- powinien mieć mądrych doradców: mądry jest bowiem mądrością swoich doradców.

Nie można być tylko pragmatykiem, zawsze jacyś ekonomiści we wszystkim się znajdują i pragmatykę do tego dołożą. Ja w tym czasie miałem trzy doradczynie: p. Ewę (Cywińska), p. dr Elżbietę (Ambrosiewicz) i p. Halinę (Wasiluk). Kiedy trzeba było wybierać prosiłem je o radę, a decyzje należały do mnie. Gdy w Białymstoku zjawiała się p. Julitta zdecydowałem się ten skomplikowany i trudny (w sensie psychicznym, intelektualnym i działań ekonomicznych) temat podjąć, bo uwierzyłem, że warto to zrobić. Julitta czuła tu oddech Kresów, jak to powiedziała Ewa. A ja chciałem tu w Białymstoku tę przynajmniej namiastkę Kresów stworzyć ( jakby się spojrzało oczyma Piłsudskiego z pomnika, gdy patrzy na Farę i widzi w oddali Wilno). O trudnościach z tym związanych dziś nie chcę mówić. Dla osób postronnych mogło to wyglądać na działania niezdecydowane. Staralem się zawsze wybierać to, co najkorzystniejsze dla p. Julitty, a wymagała ona wówczas wiele serca, opieki i czasu. Kiedy była chora kontakt z nią, przebywającą w domu zakonnym dla każdego z nas był wielkim przeżyciem. I oto pierwsza intuicja, pierwsza moja myśl była taka, aby tam Ona się znalazła, aby Siostry ją przyjęły. I praktycznie na moją prośbę, na jedno słowo uzyskałem zgodę, bez żadnych pytań i stawiania jakichkolwiek warunków. W tym widzę wyraźnie działanie Błogosławionej Matki Lament, dzięki czemu ostatnie chwile życia Julitta spędzała pod Jej „opieką”. Potem były sprawy związane z chorobą – codzienne życie w domu zakonnym, szpital (pod opieką dziś nieobecnej p. prof. Teresy Szpakowicz ), śmierć, pogrzeb, założenie Galerii, obsada personalna i kolejne trudności, o których niektórzy wiedzą. Nie ukrywam, że był powołany jeden zarząd, później odwołany, następnie był kolejny. Podejmowałem tak radykalne decyzje kierując się wskazaniem samej Julitty, które wcześniej wyrażała p. Ewa. Nie chciałem zawieść Jej zaufania, abym w zaświatach, gdzie jak wierzę kiedyś się spotkamy, nie musiał się przed Nią rozliczać. Na zakończenie chcę Wam bardzo podziękować, że jest to już 5 lat i pogratulować, bowiem jest to duży wysiłek. Ciągłe się słyszy o Galerii, ciągle się o niej mówi. Nadal mam pewne pomysły, co do funkcjonowania i przeniesienia. Wszystko jest do zrealizowania, nie zapadła żadna decyzja. Dziękuję Wam wszystkim, serdecznie dziękuję, bo tylko słowa wdzięczności mogę w tej chwili przekazać. Dziękuję też moim doradcom, m.in. p. Waldemarowi Smaszczowi, któremu też wiele

w tej materii zawdzięczam. Raz jeszcze dziękuję za to co robicie, podkreślając, że może jest to najmniejsza placówka w Białymstoku, ale najbardziej widoczna w mieście. Dziękuję!

Dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury - Andrzej Dyrdał na ręce kierownik Galerii przekazał pisemne gratulacje, życząc równie wspaniałej jak dotychczas realizacji podejmowanych inicjatyw kulturalnych przez muzeum rodu Sleńdzińskich.

Oprócz życzeń od przybyłych gości były piękne kwiaty i wiele ciepłych słów, również tych nie pozbawionych troski o przyszłość placówki. Nastąpiło po nich uroczyste otwarcie wystawy: „Śladami Szki-cownika. Księga szkiców Wincentego Sleńdzińskiego z lat 1852-1896” autorstwa Katarzyny Hryszko. Kurator wystawy oprowadzała gości omawiając jej koncepcję i treść poszczególnych działów tematycznych. Goście otrzymali katalogi wystawy z życiorysem dziada Julitty napisanym przez Eugeniusza Szulborskiego.

Tego samego dnia, zgodnie z „czwartkową” tradycją o godz. 17 odbył się w Galerii recital klawesynowy w wykonaniu prof. Elżbiety Stefańskiej. Artystka wraz ze swą matką, światowej sławy pianistką Haliną Czerny-Stefańską przybyła specjalnie z Krakowa dla uczczenia 5 rocznicy istnienia Galerii. H. Czerny-Stefańska podczas dwudniowego pobytu w Białymstoku wiele opowiadała o osobistych kontaktach z J. Sleńdzińską, odsłaniając nieznane fakty z jej życia i wzbogacając obraz donatorki Galerii. W „czwartkowym” recitalu wykonanym na klawesynie Julitty znalazły się utwory różnorodne w stylu i czasie powstania, zagrane w wielką muzykalnością i mistrzowską wirtuozerią. Zuckermannowski instrument odzywał się bogatą skalą barw, dynamiki, ekspresji i wyrafinowaniem harmoniki dźwięków, dotąd nie odkrytych, a przecież odbyło się na nim w Galerii już wiele koncertów. E. Stefańska nie podała wcześniej dokładnego programu koncertu, lecz przyjąwszy konwencję „concerto-lezione” krótkim komentarzem słownym przed każdym zagrany utworem, pogłębiała żywy odbiór muzyki.

Pierwszym utworem była szczególnie suita François Couperin'a (1668-1733) – najwybitniejszego z rodu Couperin'ów, bo składająca się nie z tańców, a z pięciu aktów o stowarzyszeniu muzyków, do którego nie przyjęto klawesynistów. Rozgoryczenie tym faktem kompozytora wyraziło się w formie pastiszu, złośliwego ukazania członków tego cechu, właśnie w tonie szyderstwa.

- akt pierwszy ilustrował muzyką wejście jury i dostojników cechu w rytmie topornego, nadętego marsza;
- akt drugi to przejście ubogich, kataryniarzy w rytmie monotonnej, niezbyt czysto harmonicznie grającej katarynki;
- akt trzeci- dynamiczny, szybki, ukazywał żonglerów, linoskoczków i niedźwiedników;
- akt czwarty, w którym aż słychać było niezdarne przesuwanie się poszkodowanych w służbie stowarzyszeniu i stukanie lasek kulawych i kalek;
- akt piąty to brawurowo zagrana, gwałtowna, lecz chaotyczna ucieczka wszystkich, przerażonych widokiem urwanych z łańcuchów niedźwiedzi.

Tę ostatnią część suity E. Stefańska, po długich brawach zagrała raz jeszcze, na ostatni, a czwarty z kolei bis.



*Prof. Halina Czerny-Stefańska z córką Elżbietą Stefańską*

Utwarem następnym były trzy kompozycje również francuskiego kompozytora C. B. Balbastre'a, który komponował na klawesyn i piano-forte; zostawił po sobie dwie księgi utworów na te instrumenty. Wyko-

nane części zamiast tytułów noszą nazwiska słynnych i możnych osób ze środowiska Paryża połowy XVII wieku. Trudno dziś ustalić – czy te utwory były opisem muzycznym cech charakteru owych osobistości, czy też ich czynów. Wykonawczyni udało się w pełni zaprezentować możliwości wyrazowe i kolorystyczne klawesynu, które stanowiły o odkrywczości utworów F. Couperin'a, zwanego Le Grand.

Następnym w programie był jeden z najwspanialszych i powszechnie podziwianych utworów J. S. Bacha (1685-1750), a mianowicie „Fantazja chromatyczna d-moll”. Rzadko można przeżyć tak wspaniałe wykonanie tego utworu, w dodatku na klawesynie, na który utwór ten pierwotnie był skomponowany. Potem były utwory kompozytorów polskich z XVIII-XIX wieku zupełnie nieznane w wersji klawesynowej. Były to: „Polonez Kościuszki” – podobno napisany przez samego generała, chętnie grywanego na klawesynie oraz „Polonez D-dur” Bazylego Bogdanowicza.

Ostatnim utworem programu, przed serią bisów i owacjami dla wykonawczyni zgotowanymi na stojąco przez „czwartkową” publiczność, był wspaniały hiszpański taniec „Fandango” Antonio Solera (1729-1783) – ucznia D. Scarlattiego. W kompozycji tej na przemian występowały spokojne, melancholijne fragmenty z motywami śpiewu, gitary i uderzeń w kastaniety z fragmentami tanecznymi, pełnymi żaru typowego dla krajów Południa.

Długo jeszcze po zakończonym koncercie publiczność ze znakomitą artystką i towarzyszącą jej matką nie opuszczały gmachu muzeum. Na okolicznościowych folderach, wydanych z okazji koncertu przez Galerię zbierano autografy obu Pań Stefańskich i zwiedzano wystawę „Śladami Szkicownika” w towarzystwie jej autorki K. Hryszko. W kronice Galerii pozostał zapis bohaterki muzycznego wieczoru tej treści: „Z najwyższym wzruszeniem grałam w Galerii im. Sleńdzińskich! Jest to jedyne miejsce na ziemi, w którym człowiek czuje się tak wspaniale. Połączenie sztuk, wspaniałe kierownictwo, sympatyczna publiczność sprawiają, że opuszczę Białystok z żalem, za to w wielkiej euforii. Dziękuję! Elżbieta Stefańska”.

I krótki wpis: „Na serdeczną pamiątkę Halina Czerny-Stefańska”, która z naciskiem podkreślała, że nigdy, nikomu, nic nie wpisuje. To najpiękniejsze z zakończeń muzycznego „Czwartku u Sleńdzińskich” zorganizowanego z okazji uroczystych obchodów piątej rocznicy istnienia muzeum Rodu Sleńdzińskich i Dni Białegostoku. Zakoń-

czenie, które napisało samo życie. Wprawdzie dobiegł kresu „czwartek” 21 maja, ale to nie był koniec zaplanowanych przez Galerię imprez kulturalnych. Jak na naszą placówkę przystało, musiał więc jeszcze obok muzyki zabrzmieć akcent kresowy. Zapewniło to spotkanie z wileńskim poetą, dziennikarzem i historykiem – Józefem Szostakowskim w Galerii dnia 24 maja 1998 roku.

*Anna Hendzel-Andreew*

*Eugeniusz Szulborski*

### **WIDZIAŁEM SAMOTNEGO PTAKA**

24 maja 1998 roku w Galerii im. Sleńdzińskich w Białymstoku gościł poeta wileński Józef Szostakowski. Spotkanie zorganizowano z okazji obchodów pięciolecia funkcjonowania tego Muzeum Miejskiego. Właśnie wtedy trafiła do mych rąk książka poetycka „Czerwone gile” wydana w oficynie Literatów i Dziennikarzy „pod Wiatr” w Warszawie 1994 roku. Książka ukazała się pod patronatem Wojewody Warszawskiego Bohdana Jastrzębskiego w serii „Biblioteka Wileńska”, a jej redaktorem jest Romuald Karaś. Na okładce książki umieszczony został drzeworyt ludowy Józefa Grabowskiego „Oko Opatrzności”.

Józef Szostakowski urodzony w Lubieliszkach /rocznik 1953/ pracował jako dziennikarz w „Kurierze Wileńskim”, obecnie w dwutygodniku „Znad Wilii”. Z wykształcenia jest polonistą i historykiem. Debiutował tomikiem wierszy „Nie ucz się domu” /1992/. W 1994 roku, a więc w roku wydania „Czerwonych gili” ukazał się w Berlinie inny tomik noszący tytuł „Wiersze z listów”.

W „Czerwonych gilach” Józef Szostakowski pisze o swoim mieście Wilnie i Wileńszczyźnie, definiuje siebie jako poetę i człowieka wyczulonego na ludzkie pejzaże. Liryki J. Szostakowskiego posiadają specyficzny wileński aromat i delikatną czułość zamykającą się w szerokim wachlarzu przeżyć, poczynając od lat dzieciństwa poprzez doświadczenia człowieka wachlowanego „kolorowymi skrzydłami”. Za oknem wieje zły wiatr, widać zły cień na wodzie, a po nas pozostaje tylko ślad

ze smuzką krwi. W wierszu „Wileńszczyzna” (s. 6) J. Szostakowski pisze: „moim kolorem / jest szary kolor ziemi i ptaszka / czekającego na cud”, pisze o skowronku, a myśli pewnie o tej szarości czasu skazującego ludzi na zapomnienie. I dalej w innym już wierszu: „a co to jest czas pytasz / którądy przychodzi / wszak wierna rzeka / nie zmienia koryta ... w żyłach krew płynie / w liczbie pojedynczej /.../ więc co to jest czas / czemu nas omija” (s. 16).



*Józef Szostakowski i Krystyna Konecka w czasie spotkania w Galerii*

Wiersze J. Szostakowskiego są taką łąką osobistej refleksji, łąką po której przechadza się pamięć, są jak „czerwone gile w ostrych igłach śniegu”. Ojciec owinięty już „w białe prześcieradło”, w sosnowej trumnie / taki mały smyczek / w futerale ciszy”. A w Ojczyźnie „(...) zamiast dachu / jesienny chłodny smutek nieba / albo aniołów sine usta / albo rodaków prośby chleba” „to co za oknem moje i nie moje”, a jednak „nasze rzeki bez końca”.

I przeczytałem też:



„Jestem niemy motyl  
na niemocie świata  
rybą jestem  
w arterii rąk bliskich  
lecz wiem  
ta wyspa nie zbawi nas  
myślałem że łza jest  
solą  
słone jest morze  
łza ciepła  
łza to łza”

/Łza to łza, s. 37/

W Galerii zobaczyłem samotnego szarego ptaka, „z jego smutnych skrzydeł / sphywał ostatni błękit”. Szary ptak śpiewał o Wileńszczyźnie, tej co za oknem a moja nie moja ...

*Katarzyna R. Hryszko*

*O wystawie:*

**„ŚLADAMI SZKICOWNIKA. KSIĘGA SZKICÓW WINCENTEGO SLEŃDZIŃSKIEGO Z LAT 1852-1896”**

Istnieją ludzie, których ciekawość, a także pasja chronienia śladów przeszłości pozwala zachowywać zabytki - świadectwa dające możliwość określenia naszego miejsca we współczesnym świecie. Poprzez bieg historii przerywana była tradycja i ciągłość tworzenia dzieł, które pomagałyby odczuć dziedzictwo historyczne na szlaku dziejów. Większość obiektów sztuki została zniszczona lub zaginęła. W związku z tym każdy zabytek, a przede wszystkim wykonany na papierze wymaga szczególnej ochrony. W dziele Bonawentury Lenarta pojawiają się słowa, które i teraz mogą zastanawiać "...książka wieków ubiegłych to nie tylko pomnik piśmiennictwa, ale jednocześnie dowód wielkiego dawnego kultu pracy i piękna o poziomie artystycznym tak wysokim, na jaki my nie zdobędziemy się, jeżeli życie popłynie dalej, tym co teraz, wielkim pędem utylitaryzmu". Z wielu powołanych, tylko niewielu odczuwa

w pełni to piękno jakie zostawili nam przodkowie w piśmie, inicjałach, miniaturach i książkach. Pomnikom kultury przeszłej należy się coś więcej niż cichy przytułek biblioteczny czy muzealny. Nie wystarczy złożyć je na półce, opisać, ponumerować i odnosić się z obojętnością. W miarę możliwości należałoby pomóc garstce szczerych estetów i zawodowych strażników dorobku przeszłości, aby mogli te ginące obiekty przekazać następnym pokoleniom.

Przykładem „uratowanego” dzieła sztuki może być szkicownik Wincentego Sleńdzińskiego.<sup>6</sup> Należy on do spuścizny artystycznej rodu Sleńdzińskich darowanej miastu Białystok przez ostatnią spadkobierczynię Julitę Sleńdzińską-Zakrzewską. Pamiątki rodzinne, dokumenty, dzieła sztuki przekazywane z pokolenia na pokolenie, dotyczące wileńskiego rodu Sleńdzińskich tworzą unikatową kolekcję.



*Szkicownik przed konserwacją*

---

<sup>6</sup> Konserwację wykonała Aleksandra Kołataj na Wydziale Konserwacji i Restauracji Starych Druków i Grafiki, Katedra Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie

„Księga szkiców” – taki tytuł nadał jej autor – należy do spuścizny twórczej i archiwum artysty Wincentego Sleńdzińskiego. Jest to rodzaj księgi oprawionej w grubą tekturę pokrytą płótnem, szytą na taśmki. Zachowało się 50 kart służących jako podkładki do szkiców, rysunków i zdjęć. Album składa się, jak gdyby z dwóch części. Pierwszą stanowią rysunki (80 szt.) na 25 kartach, drugą fotografie (111 szt.). W części zajmowanej przez rysunki znajdują się szkice ołówkowe, 2 studia olejne na papierze, 1 akwarela, 3 zdjęcia portretowe i 1 pejzażowe. W części przeznaczonej na zdjęcia – reprodukcje dzieł olejnych z dorobku W. Sleńdzińskiego, znajduje się także 10 zdjęć dokumentujących rzeczywistość; przedstawiają one architekturę, parki, spacerujących ludzi w dziewiętnastowiecznym Wilnie oraz 6 szkiców olejnych na płótnie i 1 na papierze, 7 druków gazetowych (wycinki prasowe dotyczące twórczości autora), 2 rękopisy: list z podziękowaniami od proboszcza ks. Budrewicza kaligrafowany piórem i rejestr prac artysty z lat 1852-1901 z oznaczeniem miejscowości, w których przebywał, ponadto ilości prac oraz sumy uzyskanego wynagrodzenia (w rublach). Większość prac zapełnia całe karty albumu, rysunki jedno lub dwustronne często zachodzą na siebie. Obustronne rysunki przyklejone są jedną krawędzią, nie zawsze tą samą. Utrudnia to oglądanie obiektów, które czasem są większe od formatu albumu i z tego powodu poczwórnice poskładane. Szkicownik zawiera prace datowane od 1852 (Moskwa) do 1904 (Wilno) z pominięciem lat 1864-1894 – okresu zsyłki W. Sleńdzińskiego do Kniaginina i Charkowa /okres ten dokumentują dwa inne szkicowniki będące własnością Galerii/. Pierwsze zachowane karty szkicownika są rubrykowane, a rubryki numerowane i datowane. Przed konserwacją w niektórych z nich były wklejone fotografie (odkryte, odklejone, obecnie przeniesione na inne karty). Świadczy to o chronologicznym i dokumentalnym charakterze księgi. Po zarzuceniu tworzenia albumu W. Sleńdziński wykorzystał go więc jako szkicownik do swoich studiów rysunkowych i malarskich.

Część pojedynczych obiektów z „Księgi szkiców” W. Sleńdzińskiego została zreprodukowana i powiększona w czarno-białych fotografiach prezentowanych na wystawie w Galerii. Przedstawiają one szeroki zakres tematyczny. Dużą grupę stanowią rysunki studenckie ilustrujące sceny biblijne, np. *Pan Jezus w Ogrójcu*, *Noe w Arce*, *Tabhita wskrzeszona przez św. Piotra*, *Synowie Jakuba przynoszą koszulę Józefa*, *Eleazar*, *Król Dawid i Abisai* czy też scenki rodzajowe zaobserwowane na

ulicy, w parku, karczmie. Są też szkice do literatury *Ugolino* i *Konrada Wallenroda*, liczne studia zwierząt (konie i psy) oraz wizerunki ludzkich typów. Obok kilku rysunków tworzących cykl dokumentujący *podróż po Woldze* znajdują się też pojedyncze szkice np. kobiety w starszym wieku czy szkic pejzażowy z okolic Wilna przedstawiający młyn. Album zawiera również szkice malarskie w technice olejnej na płótnie - to notatki kolorystyczne do obrazów religijnych np. *M. B. Różańcowa* do Sokółki w woj. białostockim, *Św. Stanisław Kostka* czy *Czterej Ewangelści*; na papierze, np. podwójne studium gipsowego biustu Goethego, studium splecionych dłoni do *Ugolina* oraz akwarela przedstawiająca tańczące putta. Duża ilość zdjęć to reprodukcje obrazów olejnych o tematyce religijnej np. *Św. Piotr i Św. Paweł* do kościoła Św. Rafała w Wilnie, *Św. Franciszek* do Poniemunia, *Święci i Prorocy Pańscy*, *Zwiastowanie* do Dobrzyniewa w woj. białostockim, *Św. Jerzy*, *Św. Marcin* i *Św. Józefat* do kościoła w Darewie; mitologicznej np. *Galatea*, *Apollo*, *Ifigenia*; legendarnej np. *Porwanie Biruty przez Kiejstuta*, *Sen Gedymina*, *Święto bożka Raqutisa*, czy pejzażowej np. *Kiermasz pod Św. Piotrem* i *Rynek drewniany na Zarzeczcu w Wilnie*, *Góra Zamkowa*. Cztery zdjęcia przedstawiają portrety wykonane w technice olejnej - są to państwo Malewscy, pani Teresa Frąckiewicz oraz dziewczynka z kotkiem. Szkice oraz fotografie W. Sleńdziński opatrzył opisem objaśniającym zawierającym tytuł dzieła lub nazwisko osoby portretowanej czasami wymiary pracy, datę i miejsce powstania obrazu oraz sygnaturę artysty. Pod niektórymi widnieje nazwisko zamawiającego obraz lub miejsce jego przeznaczenia (miejscowość, kościół, kaplica) oraz adnotacja czy obiekt jest oryginałem, repliką czy kopią mistrza zachodnioeuropejskiego (np. *Ostatnia wieczerza* wg Leonarda da Vinci, *Przemienienie Pańskie* wg Rafaela Santi, *Św. Antoni Padewski* wg Bartolomé Murillo)

Uzupełnieniem zawartości szkicownika na wystawie były oddzielnie oprawione oryginalne rysunki i obrazy autora, znajdujące się w zbiorach muzeum Sleńdzińskich.

Księga dziewiętnastowiecznych szkiców należy do rzadko zachowanych na terenach płn.-wsch. Polski zabytków kultury, zwłaszcza na papierze. Po konserwacji odzyskała ona swoje walory artystyczne i estetyczne. Jest to unikatowy dokument przeszłości podlegający ochronie jako część naszego dziedzictwa kulturowego.



*Szpicownik po konserwacji*

Praca konserwatorska nad „Księgą szkiców” W. Sleńdzińskiego została wykonana w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Znajduje się tam urządzenie wykonane przez Józefa Charytoniuka - kierownika Katedry Konserwacji i Restauracji Starych Druków i Grafiki, służące do uzupełniania ubytków w papierze masą papierową, którą otrzymuje się przez zmielenie i zmieszanie z wodą materiałów włóknistych wraz z dodatkami. Uszkodzone karty książki uzyskują dawny format. Pozwala to na kolejny krok w pracy konserwatorskiej, poprzedzonej oczywiście badaniami fizycznymi, chemicznymi i biologicznymi. Po paru latach pracy nad dokumentami doprowadza się je do takiego stanu, że mogą one nadal funkcjonować jako zachowane dzieła sztuki. Stan obiektów, stan druków, książek, rycin jakie trafiają do pracowni katedry ASP jest bardzo zróżnicowany. Pracownicy starają się wybierać obiekty maksymalnie zniszczone, wręcz destrukty. W ciągu sześciu lat studiów konserwatorskich uczy się studentów wielu rzeczy i zadań, z którymi mogą spotkać się w przyszłości. Bez przygotowania artystycznego, bez własnego przeżycia twórczego nie można sobie wyobrazić kontaktu z dziełem innego twórcy, zrozumienia tego dzieła. Analiza procesu myślenia, emocji jakie w chwili tworzenia towarzyszyły zjawiskom plastycznym jest niezbędna przy pracy nad konserwowanym obiektem. Tu się zaczy-

na domena twórczości konserwatorskiej. To co stworzy konserwator nie może być silniejsze, nie może mieć innej ekspresji niż wymowa oryginalnego dzieła sztuki. Twórczość musi być podporządkowana wytycznym jakie daje nam sam autor dzieła.

Na wystawie jubileuszowej w Galerii im. Sleńdzińskich część wystawy prezentowała Wydział Konserwacji i Restauracji Starych Druków i Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. W fotografiach i poprzez eksponaty wypożyczone z pracowni przedstawione zostały kolejne etapy powstawania książki np. w trakcie wykonywania oprawy organicznej z przegubem zwartym i blokami sztytami na wypukłe pojedyncze lub podwójne zwięzy sznurkowe, gotowa oprawa organiczna z przegubem zwartym oprawiona w skórę kozłową „marquin”, zdobiona intarsją, tłoczonym napisem na grzbiecie, złożonym, cyzelowanym brzegiem i dwukolorową wyklejką z ręcznie barwionego papieru oraz książki w nowych oprawach: grzbiety w półskórek, szyte na wypukłe pojedyncze zwięzy sznurkowe, z sztytami kapitałkami, zdobione tłoczeniami złotą folią oraz w nowej płóciennej oprawie z przegubem wolnym, szyte na tasiemki z marmoryzowanym brzegiem, również zdobione tłoczeniami. Obok tych eksponatów można było obejrzyć historyczne narzędzia introligatorskie czyli narzędzie do rozwłókniania zwięzyw sznurkowych, nóż do obcinania brzegów bloku książki, otnik – nóż do obcinania okładek, żelazko do wypalania skóry, strychulec stosowany do tłoczenia linii „na ślepo” i wierszownik z czcionkami stosowany do tłoczenia napisów w skórze lub płótnie.

Wystawie eksponowanej od 21 maja do 21 września 1998 r. w Galerii im. Sleńdzińskich w Białymstoku towarzyszył również film audiowizualny o tematyce konserwatorskiej emitowany w TVP, z którego zaczerpnęłam część wiadomości.

*Katarzyna R. Hryszko*

## JULITTA SLEŃDZIŃSKA – RYS BIOGRAFICZNY

Julitta Anna Sleńdzińska-Zakrzewska urodziła się w Wilnie 30 lipca 1927 roku w rodzinie o tradycjach artystycznych. Była jedynym dzieckiem artysty-malarza Ludomira Sleńdzińskiego i Ireny z Dobrowolskich. Rodzice poznali się w 1924 roku w czasie otwarcia wystawy Wileńskiego Towarzystwa Artystów Plastyków w Warszawie w gmachu dawnej Podchorążówki. Oświadczyli się parę miesięcy później w gmachu warszawskiej Zachęty przed obrazem Jana Matejki „Batory pod Pskowem”. 2 stycznia 1925 roku w Rzymie w małym kościółku Zmartwychwstańców pod Pincio odbył się ślub Ireny i Ludomira.



*Julitta Sleńdzińska (z lewej) i Ireną Lorenzówną (Wilno, ok. 1932 r.).*

Julitta była wychowywana w domu pod opieką rodziców i ciotki Heleny Dobrowolskiej - nauczycielki matematyki i przyrody w Gimnazjum Żeńskim Elizy Łabusiewicz-Majewskiej w Warszawie. Helena przeniósła się do Wilna i zamieszkała z rodziną siostry, prowadziła dom i zajmowała się kształceniem Julitty. Jak wspomina prof. Witold Czar-

necki, który mieszkał z rodziną Sleńdzińskich w czasie wojny w domu Władysława Oskierki. Julitta była typową panią z dobrego domu, chowaną pod kloszem. Nie uczęszczała do publicznych szkół, lekcje z zakresu szkoły gimnazjalnej przerabiała z ciocią, a egzaminy zdawała eksternistycznie. W 1946 roku otrzymała świadectwo dojrzałości w Prywatnym Liceum Żeńskim im. Św. Urszuli SS Urszulanek w Krakowie (poświadczone przez Państwową Komisję Weryfikacyjną w Krakowie).

Muzyka w domu Sleńdzińskich była obecna zawsze. Pradziadek Julitty, Aleksander, który był artystą malarzem przyjaźnił się z Moniuszką. Jego syn Wincenty – również artysta malarz – grał na czekanie w sekstecie muzycznym oraz pobierał lekcje gry na fortepianie u Moniuszki. Wiele czasu muzyce poświęcał także Ludomir Sleńdziński, marzył nawet o karierze wirtuozowskiej. Urzeczywistniła to dopiero córka. Julitta naukę gry na fortepianie rozpoczęła już w wieku 6 lat, a publiczne występy w wieku 9 lat. Ćwiczyła niekiedy 8 godzin dziennie gry i pasażę początkowo na głuchej klawiaturze, później na fortepianie. W domu jak talizman przechowywano skrzypce, które Wincenty Sleńdziński – jak mówiła rodzinna legenda – kupił od niewidomego, ulicznego grajka. Wszyscy wierzyli, że ten instrument przyniesie szczęście. Mimo wielu pokus, Julitta nigdy ich nie sprzedała, a obecnie znajdują się w Galerii im. Sleńdzińskich w Białymstoku. Od 11-go roku życia uczęszczała do Konserwatorium Wileńskiego im. Mieczysława Karłowicza w Wilnie; w latach 1938-41 uczyła się w klasie prof. Cecylii Krewer, a w latach 1941-44 w klasie prof. Stanisława Szpinalskiego. Konserwatorium to było wówczas szkołą prywatną, przodującą pod względem zakresu i poziomu nauczania. Tradycją były coroczne, publiczne popisy najzdolniejszych uczniów i absolwentów. Julitta wzięła w nich udział dwukrotnie: w 1939 i 1940 roku. Już wtedy zauważono wybitny talent pianistyczny Julitty, a szczególnie nadzwyczajne możliwości techniczne.

30 czerwca 1944 roku w sali koncertowej Filharmonii Wileńskiej Julitta Sleńdzińska miała swój pierwszy recital, który ze względu na warunki okupacji hitlerowskiej był egzaminem na dyplom wirtuozowski. Wykonała tam szereg interesujących utworów, m.in. Fantazję i Fugę Bacha, Appassionatę Beethovena, Balladę g-moll Chopina, Papillons Schumanna. Komisja w składzie: prof. Stanisław Szpinalski, prof. Romaszkowa, Jacobi Pawłowiczowa, Wanda Iwanowska egzamin oceniła



celująco. Prof. Szpinalski w swojej opinii po koncercie określił Julitę jako „niezwykle utalentowaną pianistkę, mającą przed sobą piękną przyszłość estradową.”

W marcu 1945 roku rodzina Sleńdzińskich opuściła Wilno i przyjechała do Krakowa (profesor objął katedrę architektury na Politechnice Krakowskiej). W latach 1946-1949 Julitta uczęszczała tutaj do Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej do klasy fortepianu prof. Henryka Sztompki.

Latem 1948 roku w Domu Pracy Twórczej Poznańskiego Towarzystwa Muzycznego w Łagowie zorganizowano obóz przygotowawczy dla młodzieży, która miała wziąć udział w pierwszym powojennym konkursie chopinowskim. Uczestników tego przeszkolenia potraktowano jak sportowców. W konkursowych wyścigach wytrzymali ci, którzy mieli szczęście i których ręce były niezawodne. Julitta nadwyreżyła ścięgna prawej ręki, kontuzja ta zaprzepaściła szansę zwycięstwa w konkursie.



*Uczestnicy eliminacji krajowych do konkursu chopinowskiego, 1948 r.*

W IV Międzynarodowym Konkursie Chopinowskim w 1949 roku uzyskała wyróżnienie. Dostrzeżono jej niebanalną interpretację dzieł, ale zarzucono zbyt daleko posuniętą swobodę wykonawczą. Dostała jednak od losu szansę: nadwyreżone ścięgna z czasem się wygoiły; praca

na instrumencie zaowocowała doskonałą techniką i sukcesami; zaczęła koncertować w kraju i za granicą. Julitta przyjechała również do Białegostoku, miasta do którego miała później powrócić wraz z całą rodzinną spuścizną. 2 listopada 1949 roku w setną rocznicę pogrzebu Fryderyka Chopina Julitta Sleńdzińska wystąpiła z koncertem w tutejszej Szkole Muzycznej. „Życie Białostockie” pisało: „Julitta Sleńdzińska w pierwszej części koncertu grała balladę, etiudy i mazurki Chopina. Utalentowana pianistka potrafiła wykazać dużą wrażliwość zarówno na piękno brzmienia, jak też na piękno utworu. Muzyka Chopina w jej interpretacji miała dużo romantycznej poezji i ciepła. Wykonane w II cz. Koncertu Scherzo b-moll zebrana na sali publiczność nagrodziła burzliwymi oklaskami”.

W 1949 roku podjęła studia w warszawskiej Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w klasie prof. Jerzego Żurawlewa.<sup>7</sup> Dyplom z odznaczeniem w zakresie gry na fortepianie uzyskała cztery lata później (1953). Pozostała na uczelni jako asystent prof. Natalii Hornowskiej. Jednocześnie rozpoczęła 6-letnie studia aspiranckie u prof. Stanisława Szpinalskiego. W 1958 roku otrzymała dyplom ukończenia aspirantury artystycznej w zakresie fortepianu specjalnego z wynikiem bardzo dobrym. W tym też roku została przyjęta do Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków w charakterze członka rzeczywistego. W PWSM pełniła kolejno funkcje: adiunkta (od roku 1959), docenta (od roku 1965), Prodziekana Wydziału II instrumentalnego (od 1969). Prowadziła pracę pedagogiczną w zakresie fortepianu, a później klawesynu.

Najbliższą sercu Julitty była szesnastowieczna muzyka polska pisana w tabulaturze lutniowej lub organowej. W wypowiedzi dla „Zwierciadła” (8.08.1965) powiedziała: „...Lubię nie tylko dawną muzykę, ale i stare malarstwo, ryciny i grafikię. Muzyka, o której mówimy (utwory z tabulator lutniowych) zmusza wykonawcę do ogromnej precyzji, a ponadto pozwala na pomysłowość w interpretacji większą niż w muzyce późniejszej. Tu bowiem nie ma żadnych tradycji wykonawczych – wszystko trzeba stworzyć samemu. Dawne teksty wymagają jednak starannego opracowania, napisane były przecież na inny instrument...” W swoim repertuarze miała nie tylko polskie utwory z tego okresu, ale i trochę późniejsze utwory włoskie, czeskie, portugalskie, hiszpańskie, węgierskie, niemieckie, angielskie. Obok muzyki dawnej najchętniej

---

<sup>7</sup> Pracowała również pod kierunkiem prof. Zbigniewa Drzewieckiego

grała tę najnowszą: Bartoka, Prokofiewa, Strawińskiego, Szymanowskiego. W latach 50-tych również sama komponowała.

Muzyka dawna – a w szczególności utwory francuskich klawesynistów XVIII w. – wykonywana na fortepianie często zatracala swój specyficzny wdzięk. Jej pełną czaru barwę można wydobyć jedynie na klawesynie. Instrument ten narodził się w pomroce późnego średniowiecza (początek XV w.), a największą popularność zyskał pod koniec wieku XVII i królował przez cały wiek XVIII. Z myślą o klawesynie pisał Jan Sebastian Bach, Domenico Scarlatti, we Francji François Couperin, Jean Philippe Rameau i inni. Mistrzowską grą na klawesynie olśniewał słuchaczy Wolfgang Amadeusz Mozart, a w pierwszej ćwierci XIX w. Gioacchino Rossini. Klawesyn ożył ponownie z początkiem bieżącego stulecia. Powstawały wówczas unowocześnione wersje instrumentu w firmie Pleyel czy Neupert<sup>8</sup>. Klawesyn wymaga ogromnej biegłości technicznej oraz wielkiej wrażliwości interpretacyjnej. Zostawia ogromne możliwości własnej inwencji, ale bezlitośnie obnaża wszelkie braki „natchnienia”. Cieniowania dźwięku na tym instrumencie nie da się osiągnąć przy pomocy siły uderzenia. Uzyskiwanie stopni dynamicznych lub barw dźwięku umożliwiają rejestry. „Są tym w muzyce czym światłości i kolor w malarstwie” – mawiała Julitta. Decydują o większym lub mniejszym natężeniu dźwięku, a przez odpowiednie zestawienia można wyeksponować wybrane fragmenty dzieła. Utwory pisane na klawesyn, a wykonywane na fortepianie zatracają swój specyficzny wdzięk. Stają się czymś w rodzaju czarno-białej fotografii obrazu, w którym bogactwo koloru jest główną wartością.

Grę na klawesynie Julitta Sleńdzińska zaczęła uprawiać już w latach 60-tych. Początkowo uczyła się w Warszawie u prof. Margerity Trombini-Kazuro (uczennicy W. Landowskiej). W roku 1964 uzyskała stypendium i studiowała u prof. Harrego Neuhausa w Moskwie. W latach 1970 i 1971 wyjeżdżała na kursy mistrzowskie do Akademii Chigiana w Sienie (Włochy). Uczelnia ta została ufundowana przez księcia Guido Chigi Saracini, który oddał na cele muzyki swoją fortunę i pięk-

---

<sup>8</sup> Julitta Sleńdzińska posiadała współczesny instrument firmy Ammer (prod. NRD) oraz wierną kopię klawesynu flamandzkiego, wykonaną w 1981 roku w firmie Zuckermann w Stanach Zjednoczonych (obecnie znajduje się w zbiorach Galerii im. Sleńdzińskich).

ny, czternastowieczny pałac. Co roku organizowane są tam kursy mistrzowskie dla muzyków różnych dyscyplin. Instytucja ta cieszy się dużym autorytetem, zapraszani są tu najwybitniejsi pedagodzy. Julitta pracowała pod kierunkiem jednego z najlepszych w tamtym czasie pedagogów- klawesynistów prof. Ruggero Gerlina, ulubionego ucznia Wandy Landowskiej<sup>9</sup>. Uzyskała dyplom z wyróżnieniem oraz zaszczyt wzięcia udziału w koncercie finałowym w pałacu Chigi<sup>10</sup>

Julitta Sleńdzińska zafascynowana Landowską swoją karierę muzyczną i cały wysiłek pedagogiczny poświęciła muzyce klawesynowej. Wykształciła całe pokolenie młodych adeptów trudnej sztuki gry na klawesynie m.in. Władysława Kłosiewicza, prof. Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie i w Grazu (Austria).

W latach 1971-1975 Julitta Sleńdzińska pracowała w Konserwatorium Królewskim w Brukseli oraz prowadziła wykłady i konsultacje w belgijskim Ośrodku Uniwersyteckim w Ottignies. Brała udział w szeregu jury egzaminów konkursowych na terenie Belgii i Luksemburga. Powtórnie powróciła do Belgii w 1981 roku, tym razem do Akademii Muzycznej w Morlanwelz, gdzie pracowała do roku 1985.

W czasie pobytu za granicą, kiedy mniej koncertowała zaczęła malować. W sklepie z przyborami malarskimi kupiła karton i farby wodne, które wydały się jej „bezpieczniejsze dla kogoś początkującego”. Tak powstały pierwsze gwasze. Po powrocie do Polski pokazała je Tadeuszowi Brzozowskiemu, asystentowi swojego ojca, który pochwalił je za fantazję i kolorystykę. Ośmielona opinią „mistrza” sięgnęła po farby olejne. Malarstwo stało się dopełnieniem muzyki, albo też innym jej potraktowaniem. „W muzyce operuje się dynamiką: głośniejsz – ciszej, w malarstwie światłocieniem. I tu i tam trzeba zadbać o kompozycję, o sensowne rozmieszczenie kontrastów, o kulminację” (fragm. wywiadu ze Sleńdzińską – „Kobieta i Życie” 1989).

---

<sup>9</sup> Wanda Landowska prowadziła przez długie lata własną szkołę dawnej muzyki w Saint Leu-la-Forêt koło Paryża. Jej praca pedagogiczna, a także działalność koncertowa miały decydujący wpływ na powrót do klawesynu, na odrodzenie tego instrumentu.

<sup>10</sup> Na troje wykonawców, aż dwóch reprezentowało Polskę; oprócz Julitty grał Leszek Kędracki, obecnie prof. Akademii Muzycznej im. F. Chopina w Warszawie.

Prace Julitty to baśniowe wizje, pejzaże, portrety, w których dominują linie faliste i jednorodna kolorystyka. W Galerii Zamkowej w Warszawie w 1989 roku miała swoją pierwszą wystawę malarstwa<sup>11</sup>.

Julitta Sleńdzińska wielokrotnie koncertowała w kraju i za granicą, m.in. w Bułgarii, Rumunii, Czechosłowacji, na Węgrzech, we Włoszech, Irlandii, Szwecji, Szwajcarii, w NRD i RFN. Razem z wiolonczelistką Moniką Szczudłowską przez kilka tygodni koncertowała w Chinach i Korei (1964). Występowały w dużych salach teatralnych dając ogółem 8 koncertów, z których jeden był transmitowany przez Radio Pekińskie. Prasa chińska bardzo wysoko oceniła grę naszych instrumentalistek. Recenzent „Wieczorowej Gazety Kantońskiej” pisał o Sleńdzińskiej: „...Płynna technika palcowa, lekkość i precyzja uderzenia, czystość i klarowność dźwięku wzbudziły prawdziwy zachwyt publiczności” („Ruch muzyczny” 1964). Rok później, w Hawanie, Julitta odbyła tournée z Kubańską Narodową Orkiestrą Symfoniczną pod batutą Wachtanga Paliaszwili. Grała głównie muzykę Chopina, jak również utwory polskich XVI-wiecznych mistrzów oraz Mazurki i Fantazję Szymanowskiego. W 1967 roku wzięła udział w I Festiwalu Pianistyki Polskiej w Słupsku wykonując m.in. koncert na klawesyn i małą orkiestrę symfoniczną „Concerto alla Barocco” Tadeusza Paciorkiewicza. Utwór ten został napisany na zamówienie Sleńdzińskiej. Rok później wystąpiła ponownie na tym festiwalu z zestawem drobnych utworów dawnych mistrzów włoskich tj. Baldassare Galuppi, Domenico Zipoli czy portugalskich: Carlos Seixac, Sousa Carvalho.

W 1972 roku Sleńdzińska nagrała w Polskich Nagraniach płytę „Old Harpsichord Music” (Muza XL 0584) z dawną muzyką klawesynową i lutniową<sup>12</sup>. W recenzji Bohdana Pocięja („Ruch Muzyczny” 16-31.03.1972) czytamy: „Julitta Sleńdzińska przekazuje nam tekst muzyczny utworów z wielką muzykalnością, z dużą kulturą i nieprzecięt-

<sup>11</sup> Obecnie 66 prac Julitty znajduje się w zbiorach Galerii im. Sleńdzińskich w Białymstoku.

<sup>12</sup> Na tej płycie znajdziemy: Preludium i Capriccio oraz Koncert F-dur G.F. Haendla, II Sonatę na klawesyn B. Galupiego, „Flet i bębenek” W. Byrda, a z repertuaru rodzimego: „Dobry taniec polski” z Tabulatury organowej Ch. Lo-effelholta z 1585 r., „Taniec Polski” z Tabulatury lutniowej M. Weisseliusa z 1592 r., „Taniec Czeski” ze zbioru J. Bority (1600-1620), taniec „Jeszcze Marcinie” z Tabulatury organowej Jana z Lublina z 1537-48 r. oraz Polonez poświęcony Kazimierzowi Puławskiemu, anonim z XVIII w.

nym znawstwem form, gatunków i stylów. Sama gra jest tu bardzo precyzyjna, a rejestracja klawesynowa – zawsze logiczna(...). Naczelne cechy takiej interpretacji określa się jako wierność i czystość; a także – prostota, powściągliwość i szlachetność”.



*Julitta Szeńdzińska*

Choć wielki, muzyczny świat był jej bliski, nie zapomniała o młodych, stawiających pierwsze kroki. Wizytowała Ogniska Muzyczne, pomagała uzdolnionym studentom, często poświęcając im swój wolny czas. Za szczególne osiągnięcia w dziedzinie dydaktyczno-wychowawczej została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi (1977); otrzymała też indywidualną nagrodę III stopnia Ministra Kultury i Sztuki (1979).

Prowadziła badania naukowe z dziedziny muzyki. W archiwum Galerii im. Szeńdzińskich znajdują się jej dwa opracowania: „Wybrane zagadnienia rejestracji klawesynowej Wandy Landowskiej”<sup>13</sup> oraz „Kon-

---

<sup>13</sup> Referat ten J. Szeńdzińska wygłosiła w październiku 1981 roku na Międzynarodowej Sesji Naukowej „Muzyka fortepianowa” w Sopocie (opublikowany w:

cert na klawesyn i małą orkiestrę symfoniczną „Concerto alla Barocco” Tadeusza Paciorkiewicza”<sup>14</sup>

Julitta Sleńdzińska dwukrotnie wychodziła za mąż. W 1950 roku zachana pierwszą, młodzieńczą miłością poślubiła Napoleona Kopcia. Związek ten przetrwał niecałe 2 lata. W 1955 roku ponownie wyszła za mąż za Zbigniewa J. Zakrzewskiego. Małżeństwo rozpadło się w 1974, być może z powodu długiej rozłąki spowodowanej wyjazdem Julitty do Belgii. Po śmierci rodziców została sama ze spuścizną po ojcu, dziadku i pradziadku. Wszystko to było stłoczone na 37 metrach kwadratowych warszawskiej kawalerki przy ulicy Wałowej. Największe rzeźby i obrazy zostały wcześniej zdeponowane w Muzeum Narodowym w Krakowie. Na Julitcie spoczywał obowiązek przekazania kolekcji w odpowiednie ręce. Dzięki kontaktom z nowo założonym białostockim Towarzystwem Grodna i Wilna zrodził się pomysł zorganizowania w Białymstoku monograficznej wystawy w setną rocznicę urodzin Ludomira Sleńdzińskiego. Ekspozycję otwarto w lipcu 1989 roku w Galerii BWA „Arsenał”. Białystok, który miała teraz okazję lepiej poznać bardzo się Julitcie spodobał. Nawiązała kontakty z tutejszą filią Akademii Muzycznej w Warszawie, planowała utworzenie klasy klawesynu; niestety nie udało się tego zrealizować. Julitta Sleńdzińska marzyła o utworzeniu monograficznego muzeum swego rodu, tak silnie związanego z artystycznym środowiskiem wileńskim. Miała nadzieję, że będzie to muzeum żywe, że będzie rozbrzmiewała muzyka klawesynowa, że będą kształcone młode talenty... Chciała, aby powstało ono właśnie w Białymstoku, mieście, które chociażby przez swoje położenie geograficzne jest z Wilnem bardzo związane. Z władzami prowadzono rozmowy dotyczące przekazania spuścizny.

Jedną z pasji Julitty, którą zaraziła się od swojej wieloletniej przyjaciółki Anny German, było zainteresowanie filozofią Wschodu. Wspólnie ukończyły kurs posługiwania się radiestetycznym wahadełkiem. Okazało się, że mieszkanie, które Sleńdzińska otrzymała z zasó-

---

Prace Specjalne, zeszyt 25, PWSM Gdańsk 1981; „Ananke” Biuletyn Galerii im. Sleńdzińskich nr 2/4/95).

<sup>14</sup> W 1979 roku referat został opublikowany w: Prace Specjalne, zeszyt 18, PWSM Gdańsk 1979; „Ananke” Biuletyn Galerii im. Sleńdzińskich nr 2/4/95.

bów miejskich miało bardzo dużo cieków wodnych; nie chciała w nim mieszkać. Będąc w Białymstoku zatrzymywała się więc u przyjaciół.

Sprawa darowizny bardzo się przeciągała. Największe kłopoty były z lokalem, w którym w przyszłości miały być eksponowane ofiarowane miastu zbiory. Ostatecznie wybrano część pomieszczeń dawnej bożnicy żydowskiej przy ulicy Waryńskiego. Budynek wymagał remontu; Julitta osobiście wybierała kolor ścian i stolarki. Niestety nie doczekała otwarcia Galerii. Zaczęły się nawroty choroby nowotworowej, pobyty w szpitalu, rekonwalescencje... Ostatnie miesiące życia (na prośbę ówczesnego prezydenta miasta - Lecha Rutkowskiego) spędziła u Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny. Kilka godzin przed śmiercią zmieniła testamentowy zapis i część sukcesji zapisała Zgromadzeniu. Podzieliła kolekcję, o której scalenie tyle lat walczyła.

Zmarła 16 czerwca 1992 roku. Została pochowana na cmentarzu Farnym w Białymstoku. Niespełna rok później - 30 kwietnia 1993 roku została otwarta Galeria im. Sleńdzińskich - monograficzne muzeum, w którym wśród obrazów Aleksandra, Wincentego, Ludomira i Julitty rozbrzmiewa klawesyn ofiarodawczynie.

*Izabela Suchocka*



**KONCERT WŁADYSŁAWA KŁOSIEWICZA**  
*w Galerii im. Sienkiewicza*  
**14 czerwca 1998 rok**

Władysław Kłosiewicz urodził się w 1955 roku w Warszawie. Studia muzyczne odbył w Akademii Muzycznej im. F. Chopina w Warszawie u Julitty Sienkiewskiej (dyplom w 1979) oraz w Accademia Musicale Chigiana w Sienie (dyplom honorowy w 1978) u Ruggero Gerlina, ucznia i asystenta Wandy Landowskiej. Z tym wielkim mistrzem klawesynu związany był aż do jego śmierci w 1983 roku. Otrzymał m. in. prywatne stypendium ufundowane przez R. Gerlina.

W. Kłosiewicz zdobywał główne nagrody w kategorii interpretacji, realizacji basso continuo i wykonawstwa muzyki współczesnej na konkursach międzynarodowych w Paryżu (1981) i Dijon (1983). W 1984 roku otrzymał I nagrodę na Międzynarodowym Konkursie Muzycznym w Monachium. Sukces tym bardziej wymowny, że pomimo 36 uczestników nagrody II i III nie przyznano, zaś I nagrodę przyznano po raz ostatni 25 lat wcześniej. Od 1978 roku współpracował z Polską Orkiestrą Kameralną Jerzego Maksymiuka. Był współzałożycielem w 1984 roku i początkowo kierownikiem artystycznym zespołu „Concerto Avenna”.

Władysław Kłosiewicz koncertuje w niemal wszystkich krajach europejskich, bierze udział w licznych festiwalach muzycznych w Europie, ma na swoim koncie nagrania radiowe, telewizyjne i płytowe. Współpracuje z wieloma wybitnymi solistami i zespołami specjalizującymi się w wykonawstwie muzyki baroku.

Poza działalnością koncertową zajmuje się także dydaktyką. Od 1987 jest profesorem gościnnym klasy klawesynu i praktyki wykonawczej muzyki baroku w Hochschule für Musik und darstellende Kunst w Grazu (Austria). W 1989 otrzymał od władz austriackich nominację na stanowisko profesora zwyczajnego. Wykłada również w Akademii Muzycznej w Warszawie.

Do Galerii im. Sleńdzińskich w Białymstoku po raz pierwszy z koncertem przyjechał w 1996 roku. Na klawesynie Julitty wykonał ulubione utwory profesor Sleńdzińskiej. Było to „concerto-lezione”, muzykę wzbogacała opowieść o Julicie i wykonywanych autorach (pisaliśmy o tym w *Ananke* nr 4/10/96). Nasze zaproszenie przyjął ponownie w 1998 roku, w szóstą rocznicę śmierci prof. Sleńdzińskiej. Wysłuchaliśmy wspaniałego koncertu, którego program Państwu przedstawiamy.

*I.S.*



*Prof. Władysław Kłósiewicz podczas koncertu w Galerii*

## PROGRAM KONCERTU

### **Johann Jacob Froberger**

- „Lament” (*napisany w Londynie, aby przetrwać melancholię*)
- „Lament na śmierć Ferdynanda II” (który - jak mawiała prof. Julitta Słędzińska - *należy grać wolno i z dyskrecją*)

### **C. B. Balbastre**

Trzy miniatury klawesynowe:

- *Bardzo dynamiczna, pogodna*
- *Melancholijna, wolna*
- *Bardzo zróżnicowana dynamicznie*

### **Louis Couperin, stryj François**

- „Preludium niemenzurowane”

### **François Couperin zw. Le Grand**

Suita nr 11:

- część I - „Kasztelanka”
- część II - „Promienista, czyli pani Lamontain”
- część III - „Wdzięki naturalne (c.d. o pani Lamontain)”
- część IV - „Zenobia”
- część V - „Karnawał wielkiego cechu muzyków”

### **Benedetto Marcello**

- „Cantabile alla Siciliana”

### **Domenico Giuseppe Scarlatti**

- Sonata f-moll
- Sonata F-dur

### **Giuseppe Valaperti**

- Sonata I

## *Kalendarium Galerii im. Sleńdzińskich*

### *Kwiecień*

**02.04.1998** – koncert klawesynowy w wykonaniu Katarzyny Sroki i Tatiany Walerczyk (Akademia Muzyczna w Łodzi).

**23.04.1998** – Promocja książki Anny Markowej „Bracia najmniejsi”, prowadzenie – Zbigniew Irzyk. Recital klawesynowy w wykonaniu Aliny Radkowskiej (Akademia Muzyczna im. F.Chopina w Warszawie).

### *Maj – obchody pięciolecia działalności Galerii*

**21.05.1998** – Recital klawesynowy Elżbiety Stefańskiej, prof. Akademii Muzycznej w Krakowie. Otwarcie wystawy „Śladami szkicownika. Księga szkiców Wincentego Sleńdzińskiego z lat 1852-1896”.

**24.05.1998** – „Poezja i prasa polska na Litwie” – spotkanie z Józefem Szostakowskim poetą i redaktorem z Wilna. Oprawa muzyczna wieczoru – Rafał Grabowski (akordeon).

### *Czerwiec*

**04.06.1998** – Promocja tomiku poezji Janiny Kozak-Pajkert pt. „Pogoda z różą w tle”. Koncert w wykonaniu zespołu kameralnego z Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia pod kier. K. Ambrożek.

**14.06.1998** – Recital klawesynowy Władysława Kłosiewicza, prof. Akademii Muzycznej w Warszawie i w Grazu (Austria).

**25.06.1998** – Spotkanie z dr Dariuszem Kuleszą na temat „Literatura chrześcijańska XX wieku, jej tożsamość i sposoby czytania”. Oprawa muzyczna – Bogumił Andreew – gitara.

**29.06 – 10.07.1998** – zajęcia na klawesynie uczestników Kursu Muzyki Dawnej.

*Lipiec, sierpień* – „Kolorowe lato w Galerii” – zajęcia plastyczne dla dzieci i młodzieży

**02.07.1998** – Gawęda Waldemara Smaszcza na temat „Stanisław Baliński, poeta Ziemi Nowogródzkiej”. Oprawa muzyczna – Tadeusz Golecki.

**16.07.1998** – Koncert muzyki dawnej w wykonaniu Marii Mitrosz (sopran) i Ernesta Sienkiewicza (klawesyn).

*Izabela Suchocka*

Na okładce: *Wincenty Sleńdziński*,  
fotografia z *Księgi Szkiców z lat 1852-1896*

Zdjęcia - z archiwum Galerii

Biuletyn Galerii im. Sleńdzińskich

Redaguje zespół w składzie: Anna Hendzel-Andreew,  
Katarzyna R. Hryszko, Izabela Suchocka,

Skład: Izabela Suchocka

Adres redakcji:  
15-461 Białystok, ul. Waryńskiego 24a  
tel. (0-85) 65-17-670, fax (0-85) 65-23-277